

Maria Kruczkowska

Wojna widziana po latach

Miłada Jędrysik spędziła osiem lat na wojnach. „Gazeta Wyborcza”, dla której pracowała, wysyłała ją na Bałkany, do Iraku, a także do Nowego Jorku po zamachu na WTC. Po latach wróciła do tych tragedii, które w międzyczasie zostały przyćmione przez nowe wydarzenia, odwiedziła na nowo strefy konfliktów i napisała dalszy ciąg losów napotkanych ludzi.

W książce *Inny front* wędrujemy wraz z nią od Tuzli i Tirany do Tikritu i Basry, od Prisztiny po Ground Zero. Jędrysik pisze o pałacach i wariatach, o kobietach i o swoich prywatnych Pompejach. W obserwacjach wojennych nie pominęła jedzenia i szabru. Dużo uwagi poświęca też kolegom po fachu, których obserwuje z sympatią, ale nie bez ironii. Okiem korespondentki wojennej opisuje ludzi, miasta i kraje.

Na Bałkanach Miładę Jędrysik zafascynował dramat ludzi, którzy nie mieszczą się w ciasnych definicjach etnicznych. Kimś takim jest Sasy z Tuzli, miasta bliskiego sercu autorki, który wrócił tam po latach w mundurze armii amerykańskiej. Przedtem musiał uciekać z Bośni, gdzie dla Serbów – jako tłumacz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, deklarujący się w dodatku zarazem jako Serb, Bośniak i Jugosłowianin – był zdrajcą. Rodacy chcieli go rozstrzelać, uratowało go pojawienie się patrolu żandarmerii. Wyjechał za ocean, uzyskał azyl i zaciągnął się do amerykańskiej armii, by szybciej dostać obywatelstwo. Siedem lat potem szeregowiec Sasa zostaje wysłany na misję do Tuzli i wraca do Bośni. Koło się zamyka.

Bardziej niż plany strategów Jędrysik interesuje los jednostki – nawet jeśli ma do czynienia z wariatem. Enesowi, najbardziej znanemu pomyleńcowi z Tuzli, byłemu nauczycielowi, wojna pomieszała w głowie. Z człowiekiem, który postradał zmysły, chodzi na kawę burmistrz Selim Beslagić. Dla wielu Tuzlan również Beslagić jest niespełna rozumu. Chce bowiem, by w jego mieście, jak dawniej, nie przejmowano się tym, kto jest jakiej narodowości. Burmistrz nie tylko

nie wygnał resztki serbskiej ludności, ale nawet odbudował prawosławnym cerkiewkę. Trzeba być szalonym, by w podzielonej etnicznie Bośni zrozumieć tego człowieka.

„Ta książka powstała z wyrzutów sumienia” – przyznaje autorka. „Bo ja się tam dobrze bawiłam. Gorzej: nigdzie się tak dobrze nie bawiłam jak tam – w Kosowie, Iraku i Bośni”. Ze skrucą przyznaje – było jej dobrze tam, gdzie inni cierpieli. Ma w oczach przerażoną staruszkę, którą krewni pchają na taczkach przez granicę Kosowa z Macedonią, czy mieszkającego w Tuzli chłopca bez nogi, który gra w piłkę, podpierając się drewnianymi kulami. Wie też, że za jej przygody płaciła rodzina, która się o nią bała.

Na wojnie reporterzy toczą własną wojnę z innymi reporterami, w której nierzadkie są brudne chwyt. W Bajram Curri, odcięty od świata albańskim miasteczku, Jędrysik przekonała się, że do podłych sztuczek uciekają się nawet najlepsi. W miasteczku czuła się jak na Dzikim Zachodzie. Rządziły w nim mafie i wybuchały bomby, bo miejscowe albańskie rody stosowały zasadę krwawej zemsty – *gjakmarrja*. Okazało się, że najgroźniejszy gang jest zatrudniany przez ekipę ze znanej agencji prasowej z korespondentem o światowej sławie na czele. Opowieść o dziennikarskiej wojnie na tyłach frontu czyta się z wypiekami na twarzy.

Inny front przynosi też krytyczną refleksję o pracy mediów na Bałkanach i w Iraku. Dlaczego tyle tematów przemilczano lub upraszczano? Na początku lat 90. rolę *bad guys* przypisano Serbom. Prawda była inna: w tej części Europy nikt nie był bez winy. Czy czytelnik nie zniósłby bardziej złożonego obrazu sytuacji? Tak zakładano.

Efekt można było zobaczyć na przykład w Kosowie. NATO interweniowało tam w 1999 roku, przepędzając siły serbskie. Pod parasolem zachodnim weszli wtedy Albańczycy i zaczęły się dziać straszne rzeczy. Nie nagłaśniano doniesień o więzieniach, w których torturowano ludzi, i o kwitnym handlu organami od serbskich więźniów. Opisano to wszystko po latach w wykorzystanym w książce raporcie Rady Europy. Jednak o tym, że Albańczycy chcą zabić wszystkich Serbów, którzy nie wyjechali, powiedział autorce lata wcześniej podpity partyzant albański. Jędrysik zastanawia się, dlaczego nie napisała o tym w żadnej korespondencji. Tej autorefleksji, tak rzadkiej w polskiej literaturze reporterskiej, znajdujemy w jej książce sporo.

Inny front został napisany z kobiecej perspektywy – przyznaje autorka. Nie epatuje militariami, a jej bohaterowie to nie twardziele uzbrojeni po zęby, lecz normalni ludzie. To cenne, bo w tym nurcie zdecydowanie brakuje książek, które opisują nie bitwy, wodzów i mechanizmy władzy, ale to, co czują i wiedzą ludzie na wojnie, oraz to, jak żyją.

„Czy na wojnie jest miejsce dla kobiet?” – zastanawia się autorka. W czasie drugiej wojny światowej, gdy zabrakło mężczyzn, kobiety nie tylko zastąpiły ich w fabrykach, ale też poszły się bić. Kiedy wojna dobiegła końca, radzieckie żołnierki, a też napotkana przez autorkę Albanka z UCK, wróciły potulnie do domu i do swoich tradycyjnych ról. O emancypacji, jaką mógł przynieść kontakt z bronią, czyli kluczowym atrybutem władzy męskiej, nie było mowy.

Gdy kobieta pisze o wojnie, jej optyka jest siłą rzeczy inna od męskiej. Na wojnie, która z definicji stanowi domenę mężczyzn, Jędrzyk zwraca uwagę na kobiety i wychwytuje wątki kobiece, na które jej kolega by zapewne nie zwrócił uwagi. W Albanii, kraju niezwykle patriarchalnym, natknęła się na ostatnią dziewicę Kanunu. Według tego prastarego zwyczaju kobiety, które nie chciały czy nie mogły wyjść za mąż, stawały się mężczyznami. Ubrane po męsku i uzbrojone musiały jeszcze spełnić jeden wymóg – zachować dziewictwo.

Czytajmy zatem *Inny front*, bo to książka niezwykła, pokazująca, ile straciliśmy wraz z postępującym uwiędnięciem polskich mediów i ich działalności reporterskiej.

Miłada Jędrzyk, *Inny front*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015, s. 232

Maria Kruczkowska (ur. 1951) – dziennikarka działu Świat „Gazety Wyborczej”. W latach 70 i 80 współpracownik KOR i Tygodnika Mazowsze. W latach 1984-1989 nauczyciel historii w XLIV LO im Antoniego Dobiszewskiego. 1989-1992 tłumacz mediów francuskich i brytyjskich. Od 1993 roku w „Gazecie”.

Publikacja udostępniana jest na zasadach licencji Creative Commons (CC) Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska[CC BY-SA 3.0 PL]



Fundacja im. Stefana Batorego
Nagroda im. Beaty Pawlak 2015